

Andrzej Sieczkowski

Ludwik Brunon Świdorski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/3-4, 394-397

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUDWIK BRUNON ŚWIDERSKI

Urodzony 14. VIII. 1913 r. w środowisku inteligentkim w Grodnie, tamże kończy gimnazjum im. Mickiewicza i w r. 1931 wstępuje na wydział humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Dyplom magistra filozofii otrzymuje w 1936 r. jako uczeń zmarłego rok później prof. J. Ujejskiego. W czasie studiów nie poprzestaje na zakresie historyczno-literackim, lecz zajmuje się pilnie językoznawstwem polskim i słowiańskim oraz filologią klasyczną, zwłaszcza grecką. Nie mieszając się w rozgrywki polityczne, które w owym czasie szczególnie silnie roznamiętniały życie warszawskich uczelni, bierze czynny udział w działalności studenckich kół naukowych.

Bezpośrednio po uzyskaniu magisterium zostaje asystentem, a w roku następnym starszym asystentem przy katedrze historii literatury polskiej prof. J. Krzyżanowskiego. Z właściwą sobie sumiennością prowadzi ćwiczenia proseminaryjne z zakresu nauk pomocniczych i metodyki badań literackich. Ten niezbyt wdzięczny, a tak ważny przedmiot znakomicie leżał w sferze jego uzdolnień i umiejętności. Krótkie bowiem, ale pełne treści określenie: rzetelny badacz naukowy — wierne, jakkolwiek bynajmniej nie całkowicie, charakteryzuje umysłowość Ludwika Świdierskiego.

Poczynając od końcowych lat uniwersyteckich, Świdierski najpierw się zajmuje, a później wprost pasjonuje twórczością Orzeszkowej. Uczuciowego podłoża tych zainteresowań szukać trzeba nie tylko w zamiłowaniu Świdierskiego do naszej literatury pozytywistycznej, lecz przede wszystkim w jego lokalnym patriotyzmie kresowym, a nawet ściślej — grodzieńskim. Mimo przeniesienia się na stałe do Warszawy, mimo projektowanego wyjazdu za granicę na dalsze studia, czemu przeszkodził wybuch wojny, poloniasta nasz nigdy nie zerwał kontaktu ze swym rodzinnym miastem.

Zapał i praca Świdierskiego wlewają życie w senne dotychczas, jak zresztą wiele innych stowarzyszeń kulturalnych, Towarzystwo im. E. Orzeszkowej w Warszawie i jego oddział w Grodnie. Gromadzone przez Towarzystwo zbiory, przede wszystkim rękopisy literackie i wszelka korespondencja autorki „Nad Niemnem“, nareszcie zostają celowo wyzyskane.

Świdorski powiększa jeszcze te zbiory, nawiązując kontakt z różnymi osobami, które mogą mu udzielić ustnych informacji; jeździ w tym celu do szeregu miast, najczęściej do Grodna i Wilna. Nominalnie pod kierunkiem prof. Ujejskiego i przy współdziałaniu sędziwego prof. A. Drogoszewskiego, w istocie zaś rzeczy własną głównie pracą — przygotowuje komentowany, pomysłowo ułożony zbiór listów Orzeszkowej oraz pełną edycję jej pism. Gabinet młodego polonisty zamienia się niemal w muzeum wielkiej pisarki. Autografy, portrety, pierwodruki, własne artykuły — słowem „gdzie spojrzeć — Orzeszkowa“, jak ktoś z bliskich powiedział w żartobliwym wierszu o Ludwiku.

Wyniki tej pracy dają się poznać w latach 1937–39, kiedy to Biblioteka Polska wydaje trzy tomy „Listów“, a Gebethner i Wolff — „Pisma“ (30 tomów). Jak w każdym dziele, tak i tutaj (mowa o „Listach“, bo w „Pismach“ trudno dopatrzeć się jakichkolwiek przeoczeń) drobiazgową krytyką zdołała wytknąć jakieś nieznaczne potknięcia lub rzeczy do dyskusji. W zasadzie jednak są to wydania wzorowe. Komentator i właściwy redaktor włożył w nie cały swój pietyzm dla wybitnej autorki, wrodzoną staranność, naukową rzetelność, a wreszcie mrówczą pilność tak samego opracowania, jak drukarskiej korekty.

Dość było zresztą spojrzeć na warsztat pracy Świdorskiego — posegregowane teczki, pokatalogowane notatki, wyraźnym charakterem gęsto zapisane i opatrzone dokładnymi tytułami zeszyty, arkusze i karteluszkę, nakoniec półki zastawione równymi rzędami niebieskich, jednakowo oprawnych książek, aby poznać główne cechy właściciela tej pracowni: pedantyczną systematyczność i pracowitość.

Ale to nie wszystko. Badacz, szperacz i skrupulat okazał się zarazem praktycznym organizatorem i propagatorem opracowywanych przez siebie wydawnictw. Już w pierwszych miesiącach 1936 r. wszczyną akcję prasową na rzecz „Listów“, a następnie i „Pism“ w dziennikach i tygodnikach różnych odcieni. Oto tytuły kilku spośród tych artykułów: „Eliza i Zygmunt“ („Prosto z Mostu“ nr 7, 1936 r.), „Niefortunna spółka“ (tamże nr 12), „Eliza Orzeszkowa i Erazm Piltz“ („Czas“, nr 81), „O nagrodę Nobla dla Orzeszkowej“ („Gazeta Polska“ nr 90), „Orzeszkowa w Białowieży“ (tamże, nr 136), „Eliza Orzeszkowa“ („Tempo dnia“, nr 67 z 1937 r.). Są to najczęściej epizody biograficzne opisane żywo i z zacięciem. Ukazuje się też parę poważniejszych prac, dotyczących się samej twórczości Orzeszkowej (artykuły w tyg. „Podbipięta“, „Herkules i Psyche“ w „Tygodniku Ilustrowanym“, „Dzieje jednej powieści“ w „Kurierze Literacko-Naukowym“ i inne). Co więcej, Świdorski wciąga do współpracy innych autorów, przydając tym swej kampanii publicystycznej rozmachu i urozmaicenia (patrz np. artykuły

E. J. Jankowskiego w poznańskiej „Kulturze“). Postać i twórczość Pani Elizy stają się dla czytającej publiczności zjawiskiem modnym. Zyskuje na tym literatura, a rozpoczęte właśnie wydawnictwo ma drogę przetartą.

Łatwo się domyślić, że nie zaniedbał Świdorski lokalnej prasy grodzieńskiej. W tamtejszym „Nowym Życiu“ głośno jest o Orzeszkowej przez cały rok 1936, 1937 i 1938: „Listy Elizy Orzeszkowej“ (nr 48 z 1936 r.), „Złote Gody Nad Niemnem“ (nr 21 z 1937 r.), „Z korespondencji E. O.“ (nr 47), „Listy E. O.“ (nr 82 z 1938 r.), i in., częściowo przedruki własnych artykułów. Drobnymi wzmiankami sygnalizowane są oczywiście bezimiennie, poszczególne tomy ukazującego się wydawnictwa. Większa praca biograficzna ukazuje się już przed samą wojną w druskienickiej „Ondynie“: „Orzeszkowa w Druskienikach“. Prócz druku wchodzi w grę żywe słowo, przede wszystkim na terenie Grodna, np. odczyt dla młodzieży licealnej p. t. „Orzeszkowa żywa“, wygłoszony 18. V. 1939 r., w rocznicę śmierci powieściopisarki.

Artykuły i odczyty Świdorskiego, choć pełne niepodrobionego kultu dla autorki, dalekie są od t. zw. brazownictwa i nudy koturnowej. Dowodzi tego ich ujęcie, a czasem i sama tematyka, np. „Orzeszkowa w anegdocie“.

Z mniejszym powodzeniem próbował też sił w felietonie na łamach tegoż grodzieńskiego „Nowego Życia“.

* * *

W czerwcu 1939 r. Ludwik Brunon — bo tak się stale podpisuje — pojmuje żonę. Wkrótce ma runąć na świat wojna.

W okupowanej Warszawie wloką się znane wszystkim miesiące i lata. Ludwik, jak tylu innych, chwytą się dawania lekcji, z równą łatwością ucząc polskiego, łaciny i przedmiotów matematycznych. Góruje jednak sprawa ogólna. Zaczynają się kontakty z tajną organizacją wojskową, radiowe nasłuchy na użytek ściślejszy, a z czasem i publiczny. Pokój Ludwika na Złotej staje się miejscem nie mających końca debat politycznych w kółku dawnych uniwersyteckich kolegów. Szło się na te pogwarki tym chętniej, że już od pierwszych miesięcy okupacji można się było w tym pokoiku rozczytywać w całych plikach podziemnej prasy. I kolportaż nie był obcy gospodarzowi.

Idąc ogólnym torem warszawskiej inteligencji, kółko rozprawiający ze Złotej przekształca się w rodzaj klubu literacko-dyskusyjnego. W tym właśnie zespole 11. maja 1941 r. Ludwik odczytuje swoje obszernie studium o humorze, będące wnikliwą, podbudowaną filozoficznie analizą takich pojęć, jak dowcip, komizm, mały i wielki humor. Po przymusowej przerwie Ludwik, jak sam to określił, znów czuje się „intelektualnie podniecony“, znów wpływa w nurt umiłowanej dziedziny.

Dokoła padają ciosy. Afera radiowa źle się kończy. Wczesnego popołudnia 1 sierpnia 1941 r. gestapowcy przyłapują Ludwika na gorącym uczynku. Właśnie, pełen radosnego podniecenia i najlepszych nadziei na przyszłość, słucha komentarzy radiowych do zawartego przed dwoma dniami porozumienia polsko-rosyjskiego. Z fatalnego domu Zajęcza 12 droga prowadzi na Pawiak, na VII a później V oddział. 11 sierpnia widzę Ludwika po raz, jak dotąd, ostatni. Ze schodów szpitala więziennego, o pół piętra nade mną — spogląda porozumiewawczo ta sama spokojna, trochę blada, nawet lekko uśmiechnięta spoza nieodłącznych okularów (już rodzinie udało się dostarczyć nową parę do więzienia), jakże znajoma, bliska i na zawsze pamiętna, śmiało zarysowana twarz Ludwika. Kończył właśnie 28 lat.

Krótko trzymano go na miejscu. We wrześniu przyszedł znak życia z Oświęcimia, a potem — ślady giną w pustym mroku, pełnym najgorszych możliwości. Już w grudniu zdawkowy telegram z Oświęcimia donosi żonie o śmierci, inne jednak i późniejsze informacje przeczą prawdziwości tej depeszy.

Do dziś nie ma wieści o Ludwiku Brunonie Świdorskim. Boleśnie doświadczeni rodzice (jeden z braci Ludwika padł w pamiętnej masakrze wawerskiej, siostra z córeczką, aresztowana przez Niemców, nie daje dotychczas znaku życia) żywią się jeszcze przeblyskiem nadziei.

* * *

Sylwetka pracownika naukowego i organizatora-wydawcy została tu naszkicowana. Wypada dodać choć parę słów o człowieku.

Uczuciowość i wrażliwość wielka, osłaniająca się z jednej strony maską żartobliwości, z drugiej — pewnym dystansem w stosunku do otoczenia. Darzony ogólną sympatią, w obejściu uprzejmy prawie do przesady, grono osób prawdziwie i bez reszty bliskich ma bardzo niewielkie. Mocno rozwinięte uczucia rodzinne. Ma wielki sentyment do obu swych profesorów.

Charakter prawy, sam dla siebie może niełatwy. Siła woli połączona z uporem. Chrześcijaństwo pojmuje i przeżywa głęboko, to samo powiedzieć trzeba o narodowości. W sadach ostrożny, a gdy trzeba — bystry. Czasem przeżywa konflikty między dwiema silnie rozwiniętymi władzami: uczuciową wrażliwością i intelektem. Pracy naukowej oddawał się całkowicie i z wewnętrzną pasją, przy czym systematyczność i intensywność nadawała jej piętno tak bardzo polskiemu życiu umysłowemu potrzebne.

Andrzej Siczkowski